P I E R W S Z E J   L I N I I   F R O N T U

Warszawa, dnia 24. VIII. 1944 roku

Z PAMIĘTNIKA SANITARIUSZKI SZPITALA MALTAŃSKIEGO

8 s i e r p n i a. Nieprzyjaciel coraz bliżej. Ludność ewakuuje się. My zostajemy na posterunkuy

9 s i e r p n i a. Dziś wtargnęli do nas Niemcy. Z bojaźnią w oczach wpadali do poszczególnych sal, wołając chrapliwymi głosami.

- Banditen!

- Wo sind die Banditen?

- Banditen!

- Jezus, Maria, nasz szpital został zdobyty przez Niemców.

12 s i e r p n i a. Straszne dni wloką się powoli. Szpital to mała wysepka w powodzi pożarów. Trwamy w ogłuszającym huku wystrzałów. Niemcy ostrzeliwują z okien okolicę, bez powodu, bez ładu. Marnują masę amunicji. Niemal całymi dniami leżeć trzeba na podłogach. Chorzy również. Kanonada męczy ich ogromnie. Jęki są dopełnieniem tego piekła.

Męczymy się wszyscy. Ale nie tylko dlatego, że głód nam doskwiera, że rabują nam wszystko, że nie mamy chwili spoczynku. Dusi nas ta atmosfera, to pomiatanie, szyderstwa, drwiny żołdaków niemieckich i ukraińskich.

- Wasze powstanie kaput - mówią z szyderczymi uśmiechami. Spychają nas w nędzę niebywałego poniżenia i pohańbienia. Nieznośny ciężar gniecie nas do ziemi, z oczu wyciska łzy bezradności. Głowa boli bezlitośnie, żyły na skroniach nabrzmiewają i wydaje się, że coś pęknie nareszcie i błogosławiona niepamięć ogarnie na zawsze nieszczęsną, skołataną myśl.

Kto raz odetchnął wolnością powstańczej Warszawy, ten nie jest w stanie być znów niewolnikiem.

14 s i e r p n i a. Właśnie rozdawałyśmy obiad dla chorych, kiedy kazali nam się bez zwłoki wynosić. Rannych mieliśmy zabrać ze sobą, poza tym nic więcej. W pośpiechu opuszczaliśmy sale, popędzani wrzaskami Niemców.

- Alles r-r-raus. Alles r-r-raus!

Jeszcze brzmi to w uszach i boli jak smaganie bicza. Byliśmy pewni, że nas pędzą na śmierć. Zgromadzili nas przed bramą szpitala mordowanych, głodnych, mizernych, lecz z wypiekami na twarzy. I tak wysunęli tę nędzną propozycję: kto chce, może zostać. Tu będzie niemiecki szpital. Potrzeba lekarzy i wykwalifikowanych sanitariuszek...

Nie skończyła się jeszcze ta przemowa, a już poruszenie uczyniło się wśród martwo stojących ofiar terroru. To doktór Mirska ze wzburzoną twarzą, straszna ze swymi rozwianymi, siwymi włosami i wyciągniętą laską przedzierała się przez tłum.

- Puśćcie mnie! - krzyczała - ja pójdę w swoją stronę.

Ponura karawana ruszyła za nią w milczeniu.

Wiedli nas złośliwie okrężną drogą. Wśród spalonych, zadymionych domów, przez rozwalone barykady, tam, gdzie jeszcze niedawno powiewały dziesiątki polskich flag. Drwili z nas Niemcy, szydzili Ukraińcy. Podchodzili do rannych, których niosłyśmy razem z łóżkami. Wymierzali lufy karabinów w półprzytomne oczy i pytali o przyczynę rany.

- Od bomby: O, my wiemy. Partisant, Bandit.

Rewidowali wszystkich, rabowali wszelkie kosztowności.

Koszmarna droga trwała całe godziny. Wreszcie w pewnym momencie opuścili nas i poczęli uciekać w popłochu. Szliśmy dalej, przekonani, że za chwilę rozlegnie się za nami złośliwy chichot karabinów maszynowych i wybiją nas tak, jak wybili wielu innych, których trupy straszliwie czarne, rozdęte i olbrzymie leżały na chodnikach i jezdni.

Na narożniku Marszałkowskiej znów lufy karabinów, hełmy, mundury... To chyba Niemcy... Ale wołania polskie, głosy życzliwe. Krzyczą coś do nas z okien, wskazują

kierunek marszu. To nasi, nasi...

Jeszcze parę kroków i przechodzimy w bok na barykadę. Jakieś ręce odbierają nam ciężary. Ktoś się wita, ktoś podaje wodę. Gromadzą się wkoło. Robią nawet zdjęcia filmowe. Jacyś reporterzy podchodzą, pytają. Tam dalej stołówka żołnierska. Żołnierze siedzą przy stolikach, rozmawiają. I jakiś oddziałek przechodzi ze śpiewem. Co słyszę...

- Hej chłopcy. Bagnet na broń.

Nowa Polska zwycięska jest w nas i przed nami...

Serce dziwnie tłucze się w piersi. W oczach płaty biało-czerwone, olbrzymie jak niebo...... /J./

BUDZOLY ZPO[illegible]MY

W ciągu 22-tu dni powstania znikła zupełnie jedna grupka naszego społeczeństwa, określaliśmy ją zwykle jako "Warszawę kawiarnianą". Wszystkie lokale, gdzie lały się jeszcze niedawno strumienie alkoholu i odbywały się pseudo-artystyczne występy "gwiazd", są dziś zamienione na gospody i kuchnie żołnierzy A.K. Widzimy tam teraz kochane, znajome sylwetki, twarze czarne od dymu i potu, oczy zuchwałe i radosne.

Ale choć kawiarnia warszawska przestała istnieć, ciągle są jeszcze ludzie, którzy swój potencjał życiowy muszą wyładować w plotkach i czczej gadaninie. Ich przystanią jest zwykle brama kamienicy. Oprócz komendanta i władz OPL, którzy tu być powinni, zawsze znajduje się w nich zaciekawiony, rozkrzyczany tłumek polujący na sensacje. Każdy ma minę ważną, wiele mówiące spojrzenie, każdy uważa się za uprawnionego do wydawania sądów i krytyk.

- Podobno bolszewicy zaczęli natarcie.

- Ale, panie, gdzie by oni co zaczęli - stoją w miejscu i koniec.

- Jak ci ludzie wolno idą z tymi workami z piaskiem, powinno się postawić kogoś nad nimi, kto by ich popędził.

- Właściwie dotąd jeszcze nie zdobyli punktu X. Gdybym ja kierował, to bym się zupełnie inaczej do tego zabrał.

Dlaczego! Dlaczego? Dlaczego?

Pozwólcie, że i my was także zapytamy: Dlaczego. Dlaczego na odgłos najbliższych strzałów zapominacie nagle o aspiracjach dowódcy i w popłochu chowacie się do schronów.

Dlaczego po każdej tzw. "złej wiadomości" spuszczacie nosy na kwintę i uważacie się za zgubionych.

Dlaczego wreszcie krytykujecie, zamiast zakasać rękawy i samemu wziąć się do roboty.

Pracy jest wiele. Cała Warszawa czeka na ręce do kopania studzien, do przenoszenia ciężarów, do umacniania barykad. Zapomnijcie o plotkach, o sensacji, o ambicjach osobistych. Niech każdy na swoim najskromniejszym posterunku weźmie udział w budowaniu z maleńkich cegiełek - potężnego, niezdobytego gmachu, któremu na imię - Polska.

/B./

"A nas, nas wszystko do boju porywa:
Każda piędź ziemi mogiłami żywa,
To jasne niebo, co niesie w obłoku
Cienie poległych widne duszy oku
I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa
Co w swoim łonie tyle sławy chowa.
Bogowie z nami. Oni nas prowadzą,
Oni nam siłę Tytanów nadadzą.
Bogowie z nami. Jedno nasze ramię
Tysiąc najemców zgruchoce i złamie.
Niechże nas wspiera ich błogosławieństwo!"
A lud wykrzyknął: "Śmierć albo Zwycięstwo."

Karol Ujejski.